

Wolny dostęp do informacji i wiedzy czy wykluczenie edukacyjne? Trendy światowe a Polska

Co to znaczy żyć w społeczeństwie informacyjnym?

Wbrew pozorom pytanie nie jest proste, mam nadal wrażenie, że nie bardzo potrafimy zdefiniować, co należy pod tym określeniem rozumieć i jak nie mylić tego określenia z określeniem "społeczeństwo informatyczne".

Jeśli przyjmiemy kilka prostych tez, że społeczeństwo informacyjne to społeczeństwo:

- świadome roli informacji w życiu codziennym,
- posiadające zagwarantowany wolny dostęp do informacji,
- współtworzące profesjonalną i rzetelną informację,
- dobrze i szybko poinformowane i informujące,
- umiejętnie przetwarzające informację w wiedzę,
- wykorzystujące informację dla pomnażania dobrobytu,
- wykorzystujące informację w sferze kultury i polityki i innych obszarach życia,
- posiadające środki techniczne wspomagające dostęp do informacji,

to może uświadomimy sobie, że budowanie społeczeństwa informacyjnego nie polega na tym, żeby realizować jedynie ostatnią z wymienionych pozycji. W Polsce wszyscy do niedawna odnosiliśmy wrażenie, że wielu decydom kojarzy się to jedynie z budowaniem sieci telekomunikacyjnych, stawianiem komputerów i tworzeniem stron WWW. Dziś ta sytuacja się trochę zmienia, powoli dochodzimy do sprawy najważniejszej, czyli tworzenia zasobów wiedzy i udostępniania ich wszystkim, którzy będą tego potrzebowali. Globalny dostęp do informacji, szybkość, z jaką informacja obiega świat, spowodowała, że znaleźliśmy się w centrum wydarzeń kulturalnych, politycznych, odkryć naukowych i biznesu. Każdy z nas może mieć życiową szansę wykorzystania wiedzy i informacji do podnoszenia jakości swojego życia, krytycznego oglądu czy kontemplacji świata. Nie wolno nam stanąć po stronie tych, którzy tę drogę do informacji nam zamkną lub choćby tylko ograniczą, bo możemy się znaleźć w sferze wykluczonych.

Celem tego artykułu jest uświadomienie sobie, w jakim miejscu jesteśmy, jeśli chodzi o wolny, bezpłatny dostęp do informacji i wiedzy. Czy mamy szansę zbudować społeczeństwo wiedzy z takim potencjałem i zasobem elektronicznym, jakim dysponujemy? Czy aby nie pracujemy na własne wykluczenie? Żeby odpowiedzieć na te pytania, trzeba przyrzeć się z bliska sytuacji w Polsce i na świecie w zakresie dostępu do zasobów informacji¹.

Po pierwsze Polska nie jest krajem, który w swojej strategii rozwoju stawia na nowe technologie i edukację, choć usta polityków pełne są gładkich wypowiedzi na ten temat nieprzekładających się na czyny. Nie wygląda na to, żebyśmy jako członek Unii Europejskiej poszli drogą Irlandii czy Finlandii, stawiając na edukację i technologie, raczej będziemy ciągnąć się w ogonie Europy, jak Grecja, przejadając fundusze Unii lub inwestując je niezgodnie z trendami rozwojowymi. Witold Gadomski, jeden z publicystów Gazety Wyborczej, pisał, że dla UE najważniejsze jest teraz, by wygrać wyścig technologiczny z USA, dla nowych członków UE, by doścignąć kraje piętnastki². Strategia lizbońska zakłada pewne rozwiązania w tym kierunku. Jest to o tyle niepokojące, że przekłada się na wyścig między dwiema, a może i trzema stronami świata, który zamiast łączyć narody, może podzielić nas na tych, którzy mają technologie oraz dostęp do rozwoju i wykluczonych.

Sprawa wykluczenia cyfrowego była poruszana na wielu forach. Sekretarz Generalny ONZ Kofi Annan na Światowym Szczycie Społeczeństwa Informacyjnego <http://www.itu.int/wsis/> w Genewie (10-12 grudnia 2003 r.) wygłosił przemówienie związane z najważniejszymi problemami, przed jakimi stoimy pt. Informacyjny porządek świata: budowanie mostów nad globalną przepaścią cyfrową. Wyrzucił on

niepokój związany z dystansem rozwojowym, jaki dzieli USA od innych krajów świata, i wykluczeniem cyfrowym. Dystans ten może za naszą sprawą pogłębiać się lub maleć, co wyznaczy dalszy los poszczególnych państw i społeczeństw. Sekretarz wskazał na drogi wyjścia z tego zagrożenia, współpracę sektora prywatnego z publicznym, zaawansowanego z mniej rozwiniętym. Szczyt ONZ będzie wyznaczał kierunki działania (Plan Działań), które mają realizować Deklarację Zasad http://www.itu.int/wsis/documents/doc_multi.asp?lang=en&id=1161|1160, promujących nowe technologie i dostęp do wiedzy, a przeciwdziałających wykluczeniu cyfrowemu.

Deklaracja Zasad zatytułowana Budowanie społeczeństwa informacyjnego: globalne wyzwanie dla nowego milenium odnosi się do rządów państw, które powinny przygotować się do wyzwań nowej ery, budując podwaliny pod nowe społeczeństwo, w którym wszyscy muszą mieć równą szansę budowania wiedzy, dostępu do niej, przetwarzania i dzielenia się nią z uwzględnieniem potrzeb indywidualnych każdego, a także społeczności lokalnych. W ten sposób mamy wpływać na podnoszenie się jakości życia i respektować Powszechną Deklarację Praw Człowieka.

Na tym samym szczycie w Genewie, 11 grudnia 2003 r., wystąpił także polski przedstawiciel władz prof. dr hab. Michał Kleiber, minister nauki, który przedstawił polskie stanowisko w tej sprawie:

Panie Przewodniczący, nieograniczona wymiana informacji i swobodny przepływ idei bez żadnych ograniczeń, knebli czy łańcuchów jest jak dotąd najlepszą gwarancją urzeczywistnienia podstawowych praw człowieka. Dzięki dostępności informacji i szerokiemu dostępowi do źródeł wiedzy możliwych stało się wiele dokonań w nauce - dokonań o kluczowym znaczeniu dla ludzkości. W rezultacie tego procesu wiele państw stało się wolnymi i niezależnymi. [...] Nieskrępowana wymiana informacji i swobodny przepływ idei daje nadzieję na skuteczną walkę ze stereotypami i nietolerancją. Jak stwierdził Norbert Wiener: Życ efektywnie oznacza mieć dostęp do informacji. [...]

W Polsce rozwój społeczeństwa informacyjnego jest wspierany przez rządową strategię e-Polska kładącą nacisk na:

- *rozwój infrastruktury IT,*
- ***zwiększanie zasobów treści cyfrowych, szczególnie w języku polskim,***
- *edukację informatyczną,*
- *dostarczanie on-line usług administracyjnych zorientowanych na potrzeby obywateli i przedsiębiorstw,*
- *promowanie rozwoju e-commerce, e-learning i e-health. [...]*

Konkludując, Panie Przewodniczący, chciałbym w imieniu mojego kraju zadeklarować pełne wsparcie dla wszystkich działań na rzecz wspierania rozwoju ogólnoswiatowego społeczeństwa informacyjnego. Idei, którą postrzegamy jako naturalną drogę rozwoju społecznego, podnoszącą w dłuższym okresie jakość życia wszystkich ludzi i zapewniającą osiągnięcie coraz wyższego poziomu rozwoju cywilizacyjnego i gospodarczego. To nasz upragniony cel³.

Wiele z tych deklaracji ministra, pozostaje, niestety, na papierze, zwłaszcza ta dotycząca: **zwiększania zasobów treści cyfrowych, szczególnie w języku polskim**. Bibliotekarze nie znają polskich naukowych zasobów informacji, które miałyby znaczenie dla polskiej nauki, bowiem nie buduje się ich i nie finansuje. Z trudnością dostają pieniądze na tworzenie centralnego katalogu bibliotek NUKAT i finansowanie dostępu do czasopism elektronicznych, nie mówiąc o budowaniu naukowych baz danych czy digitalizacji zasobów opublikowanych wcześniej. Nie ma w Polsce instytucji, która na wzór angielskiego JISC koordynowałaby tworzenie naukowego zasobu wiedzy czy dostępu do niej dla wszystkich instytucji w kraju.

Polski system finansowania nauki jest mało elastyczny, ludzie decydujący o dzieleniu skromnych kwot nie przekazują ich na budowanie polskich zasobów wiedzy, o czym przekonujemy się rokrocznie, składając wnioski do KBN na opłacanie baz danych czy ucyfrowienie treści. Dyrektorzy bibliotek akademickich stracili nadzieję na poprawę sytuacji finansowania innowacyjnych przedsięwzięć. Bibliotekarze nie są postrzegani jako partnerzy w budowaniu społeczeństwa informacyjnego, przekonała nas o tym batalia o wpisanie bibliotek do strategii ePolska i urzędnicza realizacja Polskiej Biblioteki Internetowej. Bazy danych OPI nie odpowiadają na zapotrzebowanie nauki, a jej jakość nie jest zadowalająca. Wielkopolska Biblioteka Cyfrowa - jedno z bardziej udanych przedsięwzięć w tej dziedzinie działa dzięki pracy zdeterminowanych bibliotekarzy, informatyków i naukowców z Poznania,

którzy robia, co mogą, by stworzyć profesjonalną platformę przechowywania zbiorów. Nie udało im się jednak zdobyć środków finansowych na rozwój tego przedsięwzięcia. Nie mamy repozytoriów e-printów, bo świadomość naszej kadry naukowej dotycząca darmowego udostępniania swojego dorobku naukowego jest niska. Brak nam wiedzy na temat działających od lat w świecie inicjatyw: Open Archives Initiative czy Open Access.

Open Archives Initiative i Open Access

Open Archives Initiative zrodziła się w USA na początku lat 90. w głowach ludzi, którzy starą ideę wolnego dostępu do wytworzonej przez siebie wiedzy traktują z należytą powagą i hołdują jej w myśl postępu oraz prawa jednostki do edukacji i informacji. Jest to jedna z tych inicjatyw, które Internet i przepływ wiedzy traktują jako szansę na jeszcze szybszy rozwój świata - przy zachowaniu jakości informacji i wiedzy - a nie zagrożenie. Internet, przy takim podejściu, ma dawać ludziom poczucie wolności i współdecydowania o tym, czy wiedza wytworzona przez nich ma być dostępna dla wszystkich bez względu na miejsce zamieszkania i zasoby finansowe. Peter Suber, który opracował kalendarium zdarzeń związanych z ruchem OAI, sięga nawet lat 60., kiedy w USA powstały centra informacji edukacyjnej ERIC i MEDLINE, by wykazać, od jak dawna przywiązuje się wagę do tego zjawiska.

Tradycja Open Access wywodzi się z budowania pierwszych na świecie otwartych archiwów elektronicznych dokumentów, tzw. e-printów, które zwano Open Archives. Miały one przyspieszyć przepływ informacji między naukowcami, zwłaszcza z dziedzin, takich jak: matematyka, fizyka, informatyka, medycyna czy chemia. Ich głównym założeniem było dać wolny, darmowy i nade wszystko szybki dostęp do wiedzy. Archiwa tego typu zaczęły się bardzo poważnie rozwijać w USA i Europie Zachodniej. Kontynuacją Open Archives jest dziś inicjatywa, którą oficjalnie nazywa się: Open Access (OA). Głównym jej celem jest otwieranie elektronicznych archiwów, ekonomiczniejsze wydawanie prac naukowych i udostępnianie ich wszystkim za darmo w Internecie⁴. Nie bez znaczenia jest rozwijanie i promowanie zmiany świadomości w tym zakresie.

Najbardziej znane archiwa preprintów (repozytoria) powstały w USA i Europie wiele lat temu:

- arXiv (Los Alamos, US) dla fizyki, astronomii, matematyki, informatyki; dziś zawiera ponad 200 tys. dokumentów,
- CogPrints (University of Southampton, England) dla psychologii, lingwistyki i nauk kognitywnych,
- The Networked Computer Science Technical Reference Library (NCSTRL) dla informatyki (raporty techniczne - MIT, US),
- RePEc (The University of Manchester, UK) i EconWPA (Washington University) dla ekonomii,
- Networked Digital Library of Theses and Dissertations (NDLTD - Virginia Tech, US),
- CERN Document Server - Genewa.

Mechanizm wypełniania repozytoriów polegał w przeszłości na tym, iż zakładano, że jest to tylko autorski depozyt. Autor sam decydował, czy wersja elektroniczna jego pracy miała być przechowywana we wskazanym archiwum. Łatwy interfejs pozwalał na szybkie przeglądanie takich zasobów. Z czasem dodano do archiwów mechanizmy przeszukujące, które nieco skomplikowały sposób opisywania i przechowywania dokumentów, ale ułatwiły poruszanie się po coraz większej bazie danych. Jakkolwiek do dziś sprawy repozytoriów nie są do końca uporządkowane, to ważnym jest, że powstała potężna, oddolna inicjatywa naukowa, o skali międzynarodowej, która grupuje ludzi mających wspólną sprawę do załatwienia i rezultaty jej lobbingu przekładają się dziś na postanowienia Komisji Europejskiej i rządów niektórych państw, np. USA i Wielkiej Brytanii. Dzięki tej inicjatywie powstało także wiele elektronicznych zasobów, dostarczających najświeższej wiedzy, które codziennie przegląda tysiące bibliotekarzy, żeby znaleźć materiały dla swoich użytkowników⁵.

Bardzo ważnym wydarzeniem było pojawianie się na początku lat 90. elektronicznych, recenzowanych czasopism naukowych:

- 1990 "Electronic Journal of Communication",
- 1990 "Postmodern Culture" pod red. Eyal Amiran, Greg Dawes, Elaine Orr, John Unsworth,
- 1990 "Bryn Mawr Classical Review".

To ich powstanie i udane funkcjonowanie pokazały światu, że można inaczej, taniej i zgodnie ze standardami istnieć w świecie nauki.

Polityka europejska a dostęp do wiedzy

Polityka wydatków UE zgodnie ze Strategią Lizbońską (choć niekonsekwentnie i bez takiej determinacji jak w USA) w najbliższych latach będzie się zmieniać w kierunku finansowania rozwoju wiedzy i nauki, widać to już po nowych planach budżetowych UE na lata 2007-2013. W Europie rozpoczęły się także poważne dyskusje w środowiskach decydentów i naukowców na temat dostępu do wiedzy.

Ważna debata, która była prowadzona na konferencji (zorganizowanej przez Instytut Maxa Plancka) w Berlinie Conference on Open Access to Knowledge in the Sciences and Humanities 20-22 October 2003, <http://www.zim.mpg.de/openaccess-berlin>, zakończyła się wspólną deklaracją określającą jasno, do czego świat naukowy powinien zmierzać⁶. Deklaracja została podpisana przez szefów wielu ważnych instytucji i organizacji, ale na liście sygnatariuszy (<http://www.zim.mpg.de/openaccess-berlin/signatories.html>) nie ma ani jednej polskiej instytucji.

W Brukseli 15 lipca 2004 r. Komisja Europejska opublikowała dokument zatytułowany An effective scientific publishing system for European research <http://europa.eu.int/comm/research/press/2004/pr1506en.cfm>, w którym zapowiedziano badania na temat ekonomicznej i technologicznej ewolucji związanej z rynkiem publikacji naukowych. Rezultaty tych badań mają być ogłoszone w 2005 roku. Komisja odwołuje się w tym dokumencie do publicznej debaty na temat Open Access i Deklaracji Berlińskiej, która podkreśla zagrożenia, jakie niesie za sobą ograniczenie dostępu do wiedzy i wzrost cen dostępu do licencjonowanych zasobów. Oddano publikowanie naukowe w ręce potężnych wydawców, którzy windują ceny do niewyobrażalnych kwot, coraz mniej bibliotek w Europie stać na to, żeby zakupić dostęp do tekstów naukowych, a przecież powstają one na naszych uniwersytetach. Zapomniano o głównej idei, jaka przyświecała naukowcom dawniej - o bezinteresownej wymianie darów w środowiskach naukowych. Dziś koledzy z bibliotek zagranicznych nie mogą przesłać za darmo odbitki artykułu z czasopisma, którego nie mamy w kraju, bo istnieje tylko jego wersja elektroniczna obwarowana licencją, ale jeśli zapłacimy 6 euro za ten artykuł, to możemy go błyskawicznie dostać. Wielkie ograniczenia związane są także z dostępem do zasobów elektronicznych sprzed paru lat. Musimy płacić za nie dodatkowo. Dawniej biblioteka kupowała raz czasopismo, stawiała na półce i mogła go wykorzystywać wielokrotnie i do woli, dziś wydawca komercyjny, który zainwestuje w ucyfrowienie tych zasobów, chce mieć z tego stały dopływ gotówki i zysk. Czy nie zabrnęliśmy za daleko? Obawiam się, że jeśli zostawimy inicjatywę po stronie wydawców i komercyjnych firm, to dostęp do wiedzy stanie się luksusem dla wybranych.

Raport Rządowy Wielkiej Brytanii dotyczący "publikowania naukowego" - (Scientific Publications Report <http://www.publications.parliament.uk/pa/cm200304/cmselect/cmsctech/1200/1200.pdf>) - z 2004 r. głosi, że wobec coraz większych kłopotów bibliotek z zaopatrzeniem ich w czasopisma naukowe, pilnie potrzebna jest strategia dotycząca określenia dostępu do wiedzy dla wszystkich obywateli. Raport opracowany na zlecenie rządu rekomenduje wszystkim instytucjom naukowym, które mają produkcję wydawniczą, by zakładały repozytoria swoich tekstów i dawały do nich darmowy dostęp. Instytucje dotujące, które łożą publiczne pieniądze na wytworzenie wiedzy, mają się domagać od autorów, by wraz z dotacją do publikacji składali kopię swoich dzieł do repozytorium. Rząd powinien wskazać instytucję nadzorującą cały proces. Koszty tworzenia repozytoriów nie są takie wielkie, ale są. Zaleca się wprowadzać na początek model, w którym autorzy płacą za opublikowanie dzieła, pieniądze na ten cel będą dystrybuowane przez instytucje i fundusze wspierające naukę. Ponieważ będzie to eksperyment, który być może będzie trudny do zrealizowania, raport zaleca pilne przygotowanie strategii rządowej w tej sprawie. Archiwizowanie takich zasobów jest kosztowne, narodowa biblioteka Wielkiej Brytanii - British Library - powinna dostać specjalne pieniądze na ten cel. Raport wspomina także o nowych regulacjach dotyczących egzemplarza obowiązkowego dokumentów elektronicznych - niedrukowanych w tradycyjny sposób. Na koniec zaś zaznacza, że zaniechanie podjęcia takich rozwiązań może skutkować niebawem pogwałceniem praw do intelektualnego rozwoju ludzi w Wielkiej Brytanii i ponieważ problem nie dotyczy tylko Anglii, należy przekonywać inne kraje do takich rozwiązań.

Ograniczenia wolnego dostępu

Warto także wspomnieć o nierozwiązanym w Europie i na świecie problemie praw autorskich, który zakłóca rozwój otwartych archiwów. Kłopoty użytkowników sieci i serwisów takich jak NAPSTER pokazują, co może czekać biblioteki cyfrowe, jeśli prawa autorskie będą stawiały się coraz bardziej restrykcyjne. W odpowiedzi na kłopoty z prawem autorskim w roku 2001 powstała instytucja typu non-profit Creative Commons, która za zadanie postawiła sobie uzyskanie kompromisu pomiędzy pełną ochroną praw autorskich a niczym nie skrzepowanym korzystaniem z cudzej twórczości. Głównym celem organizacji jest stworzenie umiarkowanych, elastycznych zasad w obliczu coraz bardziej restrykcyjnych domyślnych reguł prawa autorskiego, które stawiają coraz większe bariery wolnemu przepływowi informacji. Założycielem i obecnym przewodniczącym rady dyrektorów jest Lawrence Lessig⁷. Inicjatywa ta powstała, by walczyć z restrykcyjnym prawem autorskim i dać alternatywne sposoby ochrony swoich praw <http://creativecommons.org/about/licenses/>, pokazuje, że nie będzie łatwo wygrać z wielkimi korporacjami, które widzą interes finansowy w posiadaniu zasobów wiedzy czy kultury. Wydawcy wiedzą, że ludzie rozwiniętych krajów mają coraz więcej pieniędzy, mogą je zatem przeznaczyć na produkty kultury i na naukę będą zatem dobrymi konsumentami. Jeśli nie zagwarantujemy sobie teraz wolnego dostępu do wiedzy, to za parę lat może się okazać, że nie wypłacimy się wielkim firmom.

Niepokojąco prezentuje się najnowszy projekt firmy Google (Google Print) <http://print.google.com/googleprint/about.html>, która zmierza do zeskanowania milionów książek z największych bibliotek USA. (więcej na ten temat w artykule pana Weryho). Istnieje niebezpieczeństwo, że Google ma w tym interes, inaczej nie skierowałaby swoich giełdowych zysków na digitalizację. Z informacji wynika, że firma dogadala się także z wydawcami i chce skanować fragmenty dzieł współczesnych (obwarowanych prawem autorskim), przekierowując potencjalnych klientów na strony wydawcy lub księgarń. Google i wydawcy mogą na tym zarobić - a kto zapłaci? Finanse państw a wolny dostęp do wiedzy

Sekretarz Generalny ONZ w swoim wystąpieniu wstępnym w Genewie zachęcał, aby wykorzystywać doświadczenia USA w zakresie finansowania dostępu do wiedzy i nowych technologii. Jest to trudne, ponieważ w USA rządzą inne prawa i zasady, które bardzo ciężko transponuje się na pozostałe kontynenty. Wymaga to zmian nie tylko podejścia do przepływu informacji, ale i przepływu pieniędzy publicznych i pryncypiów, jakie państwo przed sobą stawia. Europa, która jest przywiązana do tradycyjnych modeli edukacyjnych, dla której "zdobycze socjalne" są ważne i trudno je ograniczyć na rzecz inwestycji w Information Society Technologies, której polityka finansowa wymaga wielkich zmian, długo jeszcze będzie się borykała z realizacją Strategii lizbońskiej. Ochrona rynku rolnego UE pochłania większość funduszy i nie widać zmian priorytetów.

Wiele krajów Europy, nie czekając na pieniądze UE, poszło drogą rozwoju technologicznego (Finlandia, Holandia, Irlandia), ale wiele z nich nawet na nią nie wkroczyło. Polska zanim przeznaczy pieniądze (wydawane na ochronę wszelkich grup społecznych) na rozwój, edukację i technologie niezbędne do przetrwania w nowej erze, minie kolejnych 20 lat lub więcej, konsekwencje tego mogą być wielkie.

Polska a dostęp do wiedzy

W zakresie prawa jesteśmy przygotowani do udostępnienia obywatelom bezpłatnego dostępu do informacji i edukacji. Nasze konstytucyjne gwarancje wywodzą się z bardzo ważnych przepisów prawa międzynarodowego:

- **Powszechna Deklaracja Praw Człowieka ONZ** z 1948 r.,
- **Konwencja o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności** z 1950 r. [tekst Konwencji: Dz. U. 1993 r., nr 61, poz. 284 z późniejszymi zmianami],
- **Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych** (uchwalony w Nowym Jorku 16 grudnia 1966 r.) [Dz. U. 1977 r., nr 38, poz. 167].

Konstytucja Rzeczypospolitej gwarantuje nam powszechny dostęp do informacji i edukacji w artykułach:

Art. 54: Każdemu zapewnia się wolność wyrażania swoich poglądów oraz pozyskiwania i rozpowszechniania informacji.

Art. 61: Obywatel ma prawo do uzyskiwania informacji o działalności organów władzy publicznej oraz osób pełniących funkcje publiczne. Prawo to obejmuje również uzyskiwanie informacji o działalności organów samorządu gospodarczego i zawodowego, a także innych osób oraz jednostek organizacyjnych w zakresie, w jakim wykonują one zadania władzy publicznej i gospodarują mieniem komunalnym lub majątkiem Skarbu Państwa.

1. Prawo do uzyskiwania informacji obejmuje dostęp do dokumentów oraz wstęp na posiedzenia kolejalnych organów władzy publicznej pochodzących z powszechnych wyborów, z możliwością rejestracji dźwięku lub obrazu.

Art. 70: Każdy ma prawo do nauki. Nauka do 18 roku życia jest obowiązkowa. Sposób wykonywania obowiązku szkolnego określa ustawa.

1. Nauka w szkołach publicznych jest bezpłatna. Ustawa może dopuścić świadczenie niektórych usług edukacyjnych przez publiczne szkoły wyższe za odpłatnością.

2. Władze publiczne zapewniają obywatelom powszechny i równy dostęp do wykształcenia.

Za tym naczelnym dokumentem państwa idą kolejne, które wiele obiecują:

- ustawa o szkolnictwie wyższym,
- ustawa o bibliotekach,
- prawo prasowe,
- ustawa o dostępie do informacji publicznej,

ale zapis na papierze, to jeszcze za mało, by Polski obywatel miał rzeczywisty dostęp do informacji i wiedzy.

Polska dzięki Europie wytworzyła wiele dokumentów strategicznych - głównie, aby ruszyć fundusze strukturalne. Poczynając od Narodowego Planu Rozwoju stworzonego w roku 2003, a kończąc na strategiach regionalnych czy resortowych, takich jak ePolska, można rzec, że na papierze chcemy budować społeczeństwo informacyjne i inwestować w naukę, ale od zapisów do realizacji droga daleka i trudna. Żeby rozumieć, czym i jakie ma być nowe społeczeństwo wiedzy oraz jak je budować, trzeba sobie uzmysłowić, o czym mówimy. Wyżej już wspomniałam, że w Polsce istnieje nie oparte na niczym przekonanie, że zbudowanie sieci teleinformatycznych i ustawienie komputerów w urzędach czy na poczcie wystarczy, by dać ludziom szansę na uczestnictwo w wiedzy. A jest to zaledwie pierwszy krok do osiągnięcia celu, powoli zresztą realizowany (projekty rządowe: Internet w szkołach, lkonka). Drugim celem - nawet ważniejszym - powinno być budowanie zasobów wiedzy: baz danych, czasopism elektronicznych, bibliotek cyfrowych, repozytoriów. Finansowania tego drugiego celu nadal nie ma. Ciągle mam wrażenie, że społeczeństwo informacyjne kojarzy się naszym urzędnikom jedynie z e-government. Gdzie publikacje elektroniczne, gdzie skrypty studenckie, gdzie bibliografie, katalogi bibliotek, muzeów i archiwów, naukowe bazy danych? Co mamy w sieci - jaką reprezentację twardej wiedzy naukowej? Polska nie ma nic.

Najlepszą, twardą wiedzę kupujemy za "ciężkie pieniądze" od wielkich wydawców światowych, jest tam także wiedza naszych naukowców, którzy drukują swoje prace w czasopismach wydawanych przez Springera, Kluvera, Elseviera, Emeraldę i inne domy wydawnicze, ale żeby przeczytać dobry artykuł profesora polskiego, musimy za to zapłacić po raz kolejny. Bo raz już zapłaciliśmy, płacąc pensję, utrzymując polskie instytucje badawcze i uniwersytety. Dobra, duża biblioteka akademicka wydaje rocznie blisko 2 mln zł na dostęp do około 16 tys. tytułów czasopism drukowanych i elektronicznych. Z racjonalizacją tych wydatków też nie jest dobrze, bo brakuje w Polsce centralnego miejsca negocjującego ceny dla całego kraju i racjonalizującego dostęp do czasopism.

Środowisko naukowe a wolny dostęp do wiedzy

Jednym z ważniejszych problemów, jaki przyjdzie nam pokonać, dyskutując o Open Access, jest przekonanie polskiego środowiska naukowego do tej idei. Wielu naukowców uważa elektroniczne (tylko w sieci) publikowanie za mniej ważne i to nie tylko ze względu na punktację KBN czy impact factor lub administracyjne, mało elastyczne przepisy, ale także dlatego, że wielu z nich sądzi, iż artykuł raz posłany do wydawcy nie może być drukowany ponownie w repozytorium własnej uczelni. Otóż może i powinien. Nowy szef Springera Derk Haank niedawno w wywiadzie dla "Information Today"

powiedział, że pod naciskiem opinii publicznej, zmienili politykę wobec autorów i zezwalają na umieszczanie ich prac na stronach WWW: Essentially, our policy is the same as that announced recently by Elsevier. Authors can put the corrected version of their own article (their version, not Springer's) either on their own Web site or in their institutional repository. We also require them to put a link back to our PDF file⁸. Warto przyrzeć się umowom, które podpisuje się przed drukiem z wydawcą, czy zawiera ona klauzule dające nam wolność decydowania o własnym dziele.

W Polsce w środowiskach naukowych nie zagościła na dobre dyskusja na temat inicjatywy wolnego i darmowego dostępu do wiedzy, ponieważ wszystkim się wydaje, że taki wolny dostęp istnieje i nikomu się nie zabrania korzystać z osiągnięć nauki. Jednak mimo zapisów konstytucyjnych i kolejnych ustaw, nadal ze względu na braki proceduralne czy wręcz decyzje Naczelnego Sądu Administracyjnego (patrz spór bibliotekarzy o bezpłatny dostęp do norm - zakończony porażką, o którym więcej w tym numerze) dostęp do informacji jest utrudniony, a czasem wręcz niemożliwy.

Jedną stroną medalu związaną z brakiem poważnych dyskusji i inicjatyw w zakresie budowania zasobów wiedzy i swobodnego dostępu do nich jest polityka państwa, drugą zaś świadomość Polaków w tym także środowiska naukowego. Wywoływane do tej pory dyskusje na temat udostępniania dorobku naukowców polskich w sieci kończą się zwykle pytaniem: a co z prawem autorskim i wynagrodzeniem autora? Czasem wręcz słyszy się głosy w mediach, że naukowcy polscy najpierw muszą sprzedać podręcznik swoim studentom, a potem może udostępnią go w sieci. Nie są obce praktyki wymuszania zakupów skryptów czy zbioru wykładów - studenci dobrze je znają, pisała o tym nieraz prasa. Mało kto pyta o użytkownika informacji, o dostęp obywateli do wiedzy, o swobodę i wolność w tym dostępie do informacji, o stan naszej edukacji wynikającej m.in. z ograniczeń w dostępie do zasobów. A każdy z nas powinien zapytać: dla kogo jest dorobek nauki polskiej, kto ponosi koszty jej wytworzenia? Badania ankietowe użytkowników bibliotek pokazują, że największą bolączką studentów jest brak podręczników. Na 100 studentów jednego roku jakiegoś kierunku bibliotekarze mogą zaoferować najwyżej 10 podręczników i to nie do każdego tematu. Repozytoria skryptów i biblioteki cyfrowe ratowałyby sytuację pod warunkiem, że bibliotekarze dostawaliby je do skanowania bez ograniczeń. Koszty edukacji byłyby mniejsze oczywiście dla studenta czy ucznia, niekoniecznie dla państwa.

W kraju podobnie jak i na świecie mamy do czynienia z dwiema postawami wobec tworzenia dostępu do wiedzy: **postawą otwartą**, opartą o myślenie, że każdy ma prawo mieć dostęp do informacji i wiedzy zgodnie z Powszechną Deklaracją Praw Człowieka i **postawą zamkniętą**, gdzie pojawia się twierdzenie, iż tworzenie zasobów wiedzy jest kosztowne, a za wiedzę trzeba płacić - każdy ma prawo do zysku na swoje dzieło. Tę drugą postawę reprezentuje też część naukowców i bibliotekarzy. Jednak największe organizacje światowe bibliotekarskie takie, jak IFLA czy ALA, zalecają postawę otwartą, zwłaszcza w bibliotekach. Są to jedyne miejsca, gdzie jeszcze można za darmo coś dostać. W Polsce nie wprowadzono nadal opłat dla użytkowników za wypożyczenie książki (choć pod naciskiem wielkich organizacji zarządzania prawami autorskimi, mamy już zalecenia UE w tej sprawie i nowa strategia rozwoju kultury⁹ o tym wspomina), ale są już opłaty za korzystanie z baz danych. Jeśli nie zaczniemy łobować za wolnym dostępem do wiedzy, to biblioteki mogą stracić swoją pierwotną funkcję, do jakiej w bardzo odległej przeszłości je powołano.

Argumentów za postawą otwartą jest wiele, ale koronnym argumentem jest walka z wykluczeniem informacyjnym, o której mówiono w Genewie, oraz fakt, że koszty wytworzenia zasobów wiedzy ponoszą wszyscy podatnicy. Skoro przy dzisiejszej globalizacji informacja jest traktowana jako najważniejszy element rozwoju cywilizacyjnego, to ograniczenia w dostępie do informacji i wiedzy tworzą sferę wykluczonych, których nie stać na jej zakup. Czy potrzebne są nam elity, które stać na technologie i pozyskiwanie wiedzy oraz pariasi, dla których te obszary pozostają w sferze niespełnionych marzeń?

Gwarancja technologiczna wolnego dostępu do informacji i edukacji

Jeśli chodzi o nowe technologie, to kolejne ich generacje pokazują, że niedługo nie będzie już ograniczenia technicznego w tym zakresie, będą, co najwyżej, takie bariery, jakie sobie zawarujemy w kolejnych ustawach i przepisach, oraz takie, które muszą nas chronić przed niepożądanym zastosowaniem. Firmy technologiczne robią wszystko, by uprzedzić konkurencję i wypuścić na rynek coraz to nowy produkt. Zarówno narzędzia komunikacji telefonicznej (UMTS), jak i sieciowej (platformy elektroniczne dla bibliotek cyfrowych, dla publikowania czasopism, platformy e-learningowe,

pocztowe, przeszukujące i porządkujące sieć) zmieniają się tak często i szybko, że ludzie nie są w stanie nadażyć z ich wymianą.

Technika zatem sprzyja rozwojowi i swobodnemu dostępowi do wiedzy, ale za zmianami techniki muszą iść szybkie zmiany systemowe gwarantowane przez państwa.

Bardzo ważne są także inicjatywy związane z promowaniem tzw. wolnego oprogramowania, czyli takiego, które rozwijane jest przez wolontariuszy i udostępniane za darmo wszystkim. Historia tej inicjatywy sięga 1984 r. "Wolne oprogramowanie" odnosi się do prawa użytkowników do swobodnego uruchamiania, kopiowania, rozpowszechniania, analizowania, zmian i ulepszania programów¹⁰. Wielkim orędownikiem takich działań jest od lat UNESCO, które jest znane bibliotekarzom chociażby z udostępniania programu ISIS. Na stronach tej międzynarodowej organizacji <http://directory.fsf.org/> możemy znaleźć software przydatny dla bibliotek, które chcą budować repozytoria:

1. Eprints - [The GNU General Public License, Version 2 or later] - 2002-11-14 On-line information archiving system.
2. Keystone - [The GNU General Public License, Version 2] - 2004-08-16 Digital library suite.

W Polsce funkcjonuje od lat Fundacja Wolnego Oprogramowania <http://www.gnu.org/home.pl.html>, odpowiednik podobnej europejskiej instytucji The Free Software Foundation Europe <http://www.fsfeurope.org/>, walcząca o wolność w Internecie, przeciwko próbom ograniczania dostępu do oprogramowania czy monopolizowania rynku.

Zakończenie

Tekst ten nie wyczerpuje całego tematu Open Access i wszystkich problemów, o jakich w jego obrębie się dyskutuje, jest zaledwie przybliżeniem zagadnienia, które warto rozwijać i do którego musimy wracać. Sadzę, że naszym - jako bibliotekarzy - obowiązkiem jest propagowanie idei darmowego i wolnego dostępu do wiedzy i walka z wykluczeniem cyfrowym. Powinniśmy wspierać każdy pomysł, każdą inicjatywę, nawet najmniejszą, związaną z udostępnianiem naszym użytkownikom całej wiedzy wytworzonej przez naukowców za darmo. Powinniśmy naciskać nasze władze, te na poziomie instytucji i krajowym, by zabierały głos na forach polskich i międzynarodowych w sprawie ochrony dostępu do zasobów, by tworzyły sprzyjające regulacje prawne, a także by wspierały budowanie zasobów. Taką funkcję pełnią bibliotekarze w innych krajach i tak powinniśmy my także działać.

Bibliografia

1. The Budapest Open Access Initiative [on-line]. [dostęp 10 stycznia 2005]. Dostępny w World Wide Web: <http://www.soros.org/openaccess/>.
2. DEBATY MINISTRA NAUKI i INFORMATYZACJI, debata z dnia 29 marca 2004: Społeczeństwo wiedzy - w Polsce? [on-line]. 2004 [dostęp 10 stycznia 2005]. Dostępny w World Wide Web: http://www.mnii.gov.pl/mnii/index.jsp?place=Lead02&news_cat_id=135&layout=1.
3. HARNAD, S. On-Line Journals and Financial Fire-Walls. Nature [on-line]. 1998, Vol. 395., s. 127-128 [dostęp 10 stycznia 2005]. Dostępny w World Wide Web: <http://www.ecs.soton.ac.uk/~harnad/nature.html>.
4. POYNTER, R. U.K. Academics and Librarians Disagree Over Open Access Publishing. In Information Today [on-line]. 2004, May [dostęp 10 stycznia 2005]. Dostępny w World Wide Web: <http://www.infotoday.com/newsbreaks/nb040503-3.shtml>.
5. POYNTER, R. U.K. Government rejects call to support Open Access. In Information Today [on-line]. 2004, November [dostęp 10 stycznia 2005]. Dostępny w World Wide Web: <http://www.infotoday.com/newsbreaks/nb041115-1.shtml>.
6. POYNTER, R. Interview: Derk Haank, CEO Springer. In Information Today [on-line]. September 2004 [dostęp 10 stycznia 2005]. Dostępny w World Wide Web: <http://www.infotoday.com/it/sep04/poynter.shtml>.
7. SAUBER, P. Open Access News [on-line]. [dostęp 10 stycznia 2005]. Dostępny w World Wide Web: <http://www.earlham.edu/~peters/fos/fosblog.html>.

8. World Summit on the Information Society [on-line]. 2003 [dostęp 10 stycznia 2005]. Declaration of Principles, Geneva 9 December 2003. Dostępny w World Wide Web: http://www.itu.int/wsis/documents/doc_multi.asp?lang=en&id=1161|1160.

Wolny dostęp do informacji i wiedzy czy wykluczenie edukacyjne? / Bożena Bednarek-Michalska // W: Biuletyn EBIB [Dokument elektroniczny] / red. naczelny Bożena Bednarek-Michalska. - Nr 2/2005 (63) luty. - Czasopismo elektroniczne. - [Warszawa] : Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich KWE, 2005. - Tryb dostępu: <http://ebib.oss.wroc.pl/2005/63/michalska.php>. - Tyt. z pierwszego ekranu. - ISSN 1507-7187

¹ Porównaj dane statystyczne z Diagnozy społecznej 2003, Warunki i jakość życia Polaków, opracowanej przez Janusza Czapińskiego i Janusza Panka (Instytut Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego, Rada Monitoringu Społecznego przy Wyższej Szkole Psychologii i Zarządzania w Warszawie). Rozdział 7: Dominik Batorski, "Ku społeczeństwu informacyjnemu". Autorzy także przestrzegają przed zaniechaniem działań wpływających w istotny sposób na rozwój technologii. BATORSKI, D. Ku społeczeństwu informacyjnemu. In Diagnoza społeczna [on-line]. [dostęp]. Dostępny w World Wide Web: http://www.diagnoza.com/20003/7_2003.html.

² GADOMSKI W., Między Wschodem a Zachodem. Gazeta Wyborcza z 15.12.2003, s. 26.

³ Wystąpienie prof. dr. hab. Michała Kleibera, Ministra Nauki na Światowym Szczycie Społeczeństwa Informacyjnego Genewa, 11 grudnia 2003 r. [on-line]. [dostęp 10 stycznia 2005]. Dostępny w World Wide Web: <http://www.kbn.gov.pl/pub/info/dep/bpi/20031223.html>.

⁴ Zob. oficjalne strony OAI <http://www.openarchives.org/> Support for Open Archives Initiative activities has come from the Digital Library Federation, the Coalition for Networked Information, and from National Science Foundation.

⁵ Zob. bazę danych Repozytoria: http://www.oaforum.org/oaf_db/list_db/list_repositories.php.

⁶ Deklaracja Berlińska, strona oficjalna konferencji Instytutu Maxa Plancka: <http://www.zim.mpg.de/openaccess-berlin/berlindeclaration.html>.

⁷ Hasło pochodzi z encyklopedii Wikipedia [on-line]. [dostęp 10 stycznia 2005]. Dostępny w World Wide Web: <http://pl.wikipedia.org/>.

⁸ POYNDER, R. Put Up or Shut Up. Information Today [on-line]. 2004, Vol. 21 No. 8 - September [dostęp 10 stycznia 2005]. Dostępny w World Wide Web: <http://www.infotoday.com/it/sep04/poynder.shtml>.

⁹ Narodowa Strategia Rozwoju Kultury na lata 2004-2013 [on-line]. [dostęp 10 stycznia 2005]. Dostępny w World Wide Web: <http://www.mk.gov.pl/website/index.jsp?catId=245>.

¹⁰ Czym jest Wolne Oprogramowanie? [on-line]. [dostęp 10 stycznia 2005]. Dostępny w World Wide Web: <http://www.gnu.org/philosophy/free-sw.pl.html>.